

Grać i nic więcej

Z Krystyną JANDĄ rozmawia Marzenna Wiśniewska

● Przez wiele lat była pani identyfikowana z rolami w filmach politycznych, najpierw z Agnieszką z „Człowieka z marmuru” i „Człowieka z żelaza”, potem z Tonią z „Przesłuchania”. Z tych też filmów jest pani najlepiej bodaj znana. Jaki wizerunek artystyczny chciałaby pani stworzyć w dzisiejszych czasach?

— Myślę, że mój wizerunek u publiczności nie jest taki jednoznaczny, przecież po „Człowieku z marmuru” było „Bez znieczulenia”, potem „Dyrygent” — filmy zupełnie innej roli w nich odmienne. Grałam w „Kochankach mojej mamy” i w filmach Piotra Szulkina, więc mam nadzieję, że w Polsce nie zostałam nieodwołalnie „zasztyflowana”. Owszem, na Zachodzie byłam zawsze „sztyndarem” i nic na to nie poradzę. Oczywiście, przyjmowałam to z godnością, choć i lekkim „znudzeniem”. Jestem jednak aktorką i różnorodnych ról chciałabym posmakować. Czy gram Tonie czy Medee, staram się powiedzieć ludziom coś, co myślę, może być dla nich ważne i biorę odpowiedzialność za to, co mówię. W jakiś sposób identyfikuję się z granymi postaciami.

● Są więc role, których by pani nigdy nie przyjęła?

— Tak, bardzo wiele. Z różnych zresztą względów. Na pewno nigdy nie przyjęłam i nie przyjmę roli, która nie ma w sobie czegoś takiego, co określam jako „pierwiastek humanistyczny”.

● Czuje się pani lepiej w teatrze czy na planie filmowym?

— No cóż, mam na koncie przeszło pięćdziesiąt ról filmowych. I film jest tak naprawdę moim domem. W teatrze grałam stosunkowo niewiele, to znaczy miałam niewiele ról.

● Czy jako aktorka czuje się pani w pełni doceniona?

— Jestem bardziej doceniona niż sobie to wymarzyłam, niż kiedykolwiek miałam nadzieję być. Ja naprawdę nigdy nie liczyłam na taki sukces, na taką popularność. A już zupełnie zdumiewa mnie sympatia ludzi czternaście-piętnastoletnich, którzy po kilka razy przychodzą na moje przedstawienia, biją brawo, krzyczą, wstają, choć tak okłaskiwana przez nich Shirley Valentine ma 42 lata i problemy mało ich, myślę, obchodzące.

● Są i tacy, którzy pani nie znoszą, po prostu nie cierpią.

— Ktoś kiedyś powiedział, że aby wszystkich zadowolić, trzeba

grać w orkiestrze. Ja jestem solistką.

● I nie chce pani niczego zmieniać w swoim stylu, powiedzmy, zrezygnować z tej ogromnej ekspresji, która przysparza pani wielu wrogów, nabrać większego dystansu do ról, przypodobać się jeszcze szerszej widowni?

— Ależ ona tego nienawidzi!

● ???

— Nie mogę się wdzięczyc do publiczności. Gram dla tych, którzy mnie lubią, akceptują, myślą tak jak ja. Nie jestem aktorką, która zrobiłaby na scenie wszystko, by się podobać. To bardzo łatwe sprawić, by ludzie się śmiali, bili brawo, ale nie można tego robić za wszelką cenę...



Krystyna Janda podczas uroczystości wręczenia Orderu Sztuk Pięknych i Humanistycznych nadanego przez ministra kultury Francji Jacka Langa.

● Jak potoczyła się pani kariera na Zachodzie? Czy udało się w pełni zdyskontować międzynarodowy sukces filmu „Przesłuchanie”, nagrodę w Cannes?

— Kariera... Zależy, co się rozumie przez to słowo. Kariery w moim rozumieniu tego słowa — nie zrobiłam, ale też nigdy o nią nie zabiegałam, nie starałam się zbytnio. Mieszkałam zawsze w Polsce, nigdy nie uległam mojej francuskiej agentce, która chciała, bym przynajmniej pół roku spędzała w Paryżu. Uważałam, że jeśli ktoś chce mnie zaangażować, trafi do mnie i tutaj. Nie nauczyłam się też porządnie żadnego obcego języka. Nie zrobiłam, poza samym graniem, ani pół kroku, który by mi przybliżył tę międzynarodową karierę. To, że od kilku już lat gram na Zachodzie, przeciętnie w dwóch filmach rocznie, jest zasługą grupy szaleńców, którzy mnie angażują. Tak, szaleńców, gdyż każdy mój angaż, z powodu dubbingu,

podraża koszty filmu o jedną trzecią. Co mi dał sukces w Cannes? Po otrzymaniu Złotej Palmy zaszłam w ciążę i urodziłam dziecko, co na jakieś dwa lata wyłączało mnie z zawodu. Francuska agentka rwała włosy z głowy. A ja jestem szczęśliwą matką!

● I naprawdę nigdy nie myślała pani o tym, by zamieszkać na Zachodzie, aby serio zmierzyć się z najlepszymi aktorami świata?

— Nigdy w życiu! Choć zmierzyć się z nimi miałabym ochotę, tyle że nie za wszelką cenę. Tu jest mój dom — mąż, rodzina, psy, koty, ogród.

● Można by zabrać to wszystko ze sobą?

— Nie! Podziwiam tych, którzy zdecydowali się na emigrację. Trzeba mieć albo głęboką wiarę w siebie, albo kompletny brak wyobraźni. Ja tę wyobraźnię mam i pełną świadomość, co by dla mnie znaczyło życie poza krajem...

● Czy jest jakaś rola, którą bardzo chciałaby pani zagrać?

— Chciałam, ale się zestarzałam, już na to za późno. To Rozalinda w „Jak wam się podoba”. Myślę, że jest to rola, która może sprawić widzowi wielką przyjemność, to taki promyk słońca, coś bardzo radosnego. A mnie samej brakuje Szekspira, niestety nigdy nie zagrałam w szekspirowskiej sztuce i po prostu tęsknię za tym.

● Czyli w teatrze niespełnienie. Nie dotyczy do chyba filmu?

● Czy pani również uważa rolę Tonii w „Przesłuchaniu” za swoją największą aktorski sukces?

— Tak, to moja najlepsza rola, najlepiej skonstruowana. Robiliśmy „Przesłuchanie” w czasach, gdy w polskim kinie w ogóle nie istniał model bohatera pozytywnego, który zwycięża. I nagle dostałam ten scenariusz... Przecież gdyby film wszedł na ekrany zaraz jak tylko powstał, nikt by nie uwierzył, nie miałby odwagi uwierzyć, że takie zwycięstwo bohatera jest możliwe, że można wygrać z tym strasznym systemem. Rola Toni była dla mnie szansą, by dać widzowi choć trochę nadziei w tych ciężkich czasach. A jak już mówiłam, aspekt „humanistyczny” wydaje mi się w aktorstwie najważniejszy.

● Co pani, kobietę tak bardzo zajęta, skłoniło do pisania felietonów w „Szpilkach” bardzo się podobały.

— To, że leżałam przez cztery miesiące unieruchomiona w łóżku, w ciąży. Już teraz nie piszę, nie mam czasu.

● Jak się pani udaje pogodzić aktywne życie zawodowe, ciągłe wyjazdy (jak wiem, właśnie wybierają się pani do USA z przedstawieniem „Shirley Valentine”), z matkowaniem trojgu dzieciom, w tym dwojgu małym?

— Udaje się, ale tylko dzięki mojej matce, która mieszka z nami i daje dzieciom bardzo dużo ciepła. Gdyby nie to, musiałybyśmy zrezygnować z zawodu, nie dałabym sobie rady.

● Rozumiem, że nie ciągnie pani również do jakiegś pozazawodowego, politycznej działalności?

— Nie, absolutnie. Jestem aktorką i chcę jedynie grać. W tej chwili już nie muszę i nie mam też ochoty używać swego nazwiska, swojej twarzy czy swojego autorytetu w tych celach. Prywatnie zresztą też nie chce już mi się mówić — ani analizować ról, ani opowiadać o tym zawodzie. Ja chcę po prostu grać i nic więcej!



... i po otrzymaniu Złotej Palmy w Cannes.